

„ABY PRZYJAŹŃ WYDAŁA PLON...”

(Moja mama jest germanistką, a miała być lekarzem...)

Przyjaźń między narodami, współpraca młodzieży świata... Tak brzmi temat, nad którym muszę pracować. Forma dowolna – może być opowiadanie, felieton, esej lub wywiad. Nie mam żadnego pomysłu. Nie wiem jak wybrnąć. Gdybym znała jakąś osobę, która szczególnie wyróżnia się w dziedzinie rozwoju współpracy międzynarodowej – to wybrałabym formę wywiadu. Jednak nie znam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Chyba ograniczę się do napisania pracy, „ściągając” z Internetu czyjeś myśli na nurtujący mnie temat. Tak będzie najlepiej... Tylko czy nie będzie to plagiat? W tym momencie przypominałam sobie stare porzekadło „cudze chwalicie swego nie znacie”. Przecież moja mama jest germanistką. Może ona udzieli mi wywiadu. Na samą myśl rozmowy nie mogłam doczekać się chwili, kiedy usiądziemy wygodnie w fotelu – ja w roli reportera a mama jako mój respondent.

Gosia : Anna Sielska jest nauczycielem języka niemieckiego. Uczy w szkole średniej. Ukończyła Uniwersytet Szczeciński, a także jest nauczycielem dyplomowanym w zakresie tego języka.

Gosia: Pozwolisz mamó, zacznę od tego, iż słyszałam, że miałaś zostać lekarzem, a jesteś germanistką. Jestem pod wrażeniem, iż wybrałaś taki trudny język i w dodatku lubisz swoją pracę. Czy nie zechciałabyś powiedzieć, co było dla Ciebie pociągającego w takim wyborze?

Mama: Dobrze słyszałaś. Opowieść rodzinna głosi, że miałam wybrać się na studia lekarskie. Uczęszczałam do klasy biologiczno-chemicznej w II LO. Raczej byłam pewna tego, że podejmę studia medyczne. Rodzice moi też byli o tym przekonani. A jednak stało się inaczej.

Gosia: Och, opowiedz o tym. To może być ciekawe.

Mama: Zgoda, trochę wspomnień nie zaszkodzi mojej „ciekawskiej” córce. Tylko daj znać, kiedy będziesz miała dosyć słuchania i notowania. Skończę natychmiast.

Gosia: Nie sądzę, abys mnie znużyła swoją opowieścią. Proszę, powiedz jak to było?

Mama: Byłam w klasie maturalnej. Jak wiesz, miałam inne plany, a stało się inaczej. Słyszałam, że w naszej szkole organizują wyjazdy młodzieży do Niemiec. Jednak bliżej się tym nie interesowałam. Lubiłam uczyć się języka niemieckiego, a nawet musiałam wkuwać dziesiątki słówek, gdyż miałam wymagającą nauczycielkę. Moja profesorka była „świeżo upieczonym” germanistą, tuż po studiach, wprost pasjonatka tego języka. Pamiętam był to wrzesień 1994 roku. Pani profesor zaproponowała mi wyjazd do Paderborn na wymianę młodzieży. Cieszyłam się bardzo z tej propozycji. A jednak oprócz radości pojawił się lęk. Bałam się tego, czy pokonam opory i ten koszmarny strach przed mówieniem. Radość i bicie serca w jednej chwili uzupełniały się wzajemnie. Przemówiła ciekawość i chęć zobaczenia innego państwa. Odważyłam się. Nadszedł dzień wyjazdu, zapoznanie się ze szczegółowym programem wymiany i długa podróż do nieznanego mi kraju, nieznanego miasta, nieznanych ludzi. W czasie podróży zadawałam sobie pytania, jacy są ci Niemcy, czy potrafią ugościć, czy umieją się śmiać, żartować. Takich pytań było mnóstwo, wprost kłębiły się w mojej pełnej fantazji głowie.

Gosia: Jestem przekonana, że bałaś się, czy poradzisz sobie z rozmową?

Mama: Tak, tego obawiałam się najbardziej. I oto cel podróży – dalekie i nieznanne Paderborn. Pierwsze wrażenia niesamowite! Piękne miasto, czyste i takie wydawało mi się kolorowe. Ale, czy jego mieszkańcy zrobią na mnie podobne wrażenie? Przydzielono nam kwatery- ja zamieszkałam u Pana Josefa Hackforta. Razem ze mną u Pana Hackforta przebywał mój dyrektor, Pan August Partyński. Niestety, moja pamięć ociera się o grób tego wspaniałego człowieka, który był ogromnym przyjacielem młodzieży polskiej i niemieckiej. Z rozrzewnieniem wspominam nasz wspólny pobyt w domu jakże gościnnych Państwa Hackfort. Podczas spotkań przy stole pełniłam funkcję kogoś w rodzaju tłumacza. Musiałam zaglądać do słowniczka. Jednak życzliwość moich rozmówców była tak ogromna, że ośmielałam się coraz bardziej, nie miałam bariery, nabierałam jakiejś takiej pewności i odwagi. Mój pierwszy pobyt w Paderborn był czymś wspaniałym, niezapomnianym. Zabawy, wspólne uczestniczenie w lekcjach, zwiedzanie miasta, spotkanie u burmistrza to chwile, które długo pozostały w mojej pamięci. Już wtedy pomyślałam sobie, że nie ma chyba nic bardziej szlachetnego od tego, czym jest przyjaźń młodzieży, wzajemne zrozumienie i chęć bliższego poznania.

Gosia: Mamo, jaką rolę odegrał w Twoim życiu ten pierwszy wyjazd do Niemiec?

Mama: Chyba to zadecydowało, że zmieniałam plany dotyczące mojej dalszej edukacji po maturze. Po powrocie zaczęłam uczyć się języka niemieckiego jak „szalona”. Cały pokój, kuchnię, lodówkę obwiesiłam karteczkami, na których zapisywałam koniugacje, deklinacje, słówka, sentencje, osobliwe zwroty językowe. Przyznałam się mojej nauczycielce Pani Elżbiecie Malczyńskiej o zamiarze podjęcia studiów na filologii germańskiej. Reakcja była świetna. Powiedziała coś w tym sensie: „Będiesz moją pierwszą studentką języka niemieckiego”. Ale też „dostałam odpowiedni wycisk”... ach dużo musiałam pracować. I stało się. Podjęłam studia na filologii germańskiej na Uniwersytecie Szczecińskim. Na każdych wakacjach wyjeżdżałam do Niemiec, aby praktycznie bogacić zasób słownictwa. I jak wiesz, udało mi się skończyć studia. Przez rok pracowałam w Szczecinie w Szkole Polsko-Amerykańskiej. Uczyłam języka niemieckiego. Jednak zatęskniłam za rodziną i moim drogim miastem.

Gosia: Mamo, czy lubisz swoją pracę? Czy ten Twój pierwszy wyjazd w jakiś sposób zaowocował?

Mama: Tak, bardzo lubię swoją pracę, chociaż nie należy do łatwych. Pracuję w szkole zawodowej. Ci chłopcy muszą uczyć się zawodu. Jednak dogaduję się z nimi, trochę po polsku, trochę po niemiecku. Przede wszystkim pragnę, aby poznali podstawy języka i nie bali się rozmawiać. To jest najważniejsze. Oprócz tego tak bardzo chcę przekazać im odwieczną prawdę, że przyjaźń między narodami nie rodzi się „sama z siebie”. Chcąc łowić piękne przykłady przyjaźni, najpierw należy „hodować narybek”.

Gosia: Mamo, co to znaczy?

Mama: To proste. Jeśli wymagamy przyjaźni, współpracy i tolerancji międzynarodowej, to musimy zaszczerpić tę ideę od najmłodszych lat życia człowieka. Dlatego też uważam, że wymiana młodzieży, wzajemne wyjazdy, odwiedziny – to tak jak w rodzinie. Jeśli rodzina spotyka się w dni codzienne i święta, wszyscy rozmawiają ze sobą, wymieniają poglądy – tak jest z młodzieżą, która najlepiej poznaje się poprzez spotkania, konwersację i bliskość na przyjazny uścisk dłoni. Tego nie da książka ani żadne inne źródła przekazu.

Gosia: Mamo, czy przyjął kogoś z wymiany w swoim domu?

Mama: Ty nadal wracasz do tematu wymiany młodzieży. Tak, gościliśmy w naszym domu Pana Friedhelma Jockheck. Z ogromnym szacunkiem wspominam pana profesora. Wspólnie zasiadaliśmy do posiłków. Ja tłumaczyłam rodzicom wypowiedzi. Pamiętam, że mama

ugotowała na obiad gołąbki. Nie potrafiłam znaleźć odpowiedniego słowa. Przetłumaczyłam, że są to „gołąbki”. Pan profesor zrobił dziwną minę i zadał pytanie o „gołębie”. Wreszcie wpadłam na pomysł, aby powiedzieć, że jest to ryż z mięsem zawijany w kapustę. (Nie mógł nachwalić się tego dania.)

Gosia: Czy tylko raz byłaś w Paderborn?

Mama: Nie, drugi raz odwiedziłam po wielu latach to miasto, gdy już pracowałam jako nauczycielka. Było to w 2004 roku. Zostałam oddelegowana na 3 dniowe warsztaty „Gotowy na rozszerzoną Europę”, które zorganizowane były przez Urząd Miasta Paderborn. Ciekawe i interesujące zajęcia, zwiedzanie miasta, powrót do zakątków, które świetnie pamiętałam z czasów szkolnych, aż wreszcie spotkanie z Panią Heidi Wernerus Neuman – Honorową Obywatelką Miasta Przemysła, która w wspaniały sposób opowiadała o partnerstwie naszych miast, o ciekawych historiach z życia mieszkańców, a także o zabytkach Paderborn. Ta przygoda zaowocowała na dobre, gdy pracowałam w Gimnazjum Nr 1 w Przemyslu. Tam, mogę powiedzieć, że byłam jedną z pierwszych osób, które podjęły się trudu organizacji wymiany młodzieży. Były to wyjazdy do Osterholz-Scharmbeck koło Bremy. Dwukrotnie byłam na wymianie, jak i też sama przyjąłam gości z Niemiec. Gościłam Panią Ursulę Lamm - nauczycielkę języka łacińskiego i francuskiego - ogromną entuzjastkę współpracy niemiecko-polskiej. Już wtedy z perspektywy nauczyciela patrzyłam na rodzenie się szczerzej przyjaźni między dziećmi. Obserwowałam ich radość z wyjazdu, spotkań i wspólnych zabaw. A gdy przychodził czas rozstania, w oczach uczniów widziałam łzy i nadzieję na następne spotkanie. Nie były to łzy wymuszone lecz szczerze, niewinne i piękne, bo świadczące o rozstaniu przyjaciół.

A teraz, moja droga, chyba wypada już skończyć. Musisz iść spać.

Gosia: To był wspaniały wieczór. Już teraz wiem, dlaczego nie zostałam lekarzem. Rozumiem, wybrałaś piękny zawód. No, powiedz sama. Czy dla przyjaźni między dziećmi z różnych części świata nie warto być ich takim „łącznikiem”. Bo mi się wydaje, że nauczyciele języków uczą jednego – wspólnego języka- porozumienia. Uczą tego, by świat stanowił jedną wielką rodzinę. I pomyśleć, że moja mama została germanistką dzięki wymianie młodzieży, dzięki ludziom, którzy włożyli tyle trudu, wiary w młodzież, wiary w przyszłość, wiary w to, że przyjaźń między narodami umożliwi rozkwit najpiękniejszych wartości człowieka.

Mama: Rzeczywiście masz rację, moja dociekliwa „dziennikarko”. Muszę Ci powiedzieć, że od mojego pierwszego wyjazdu do Paderborn minęło już 19 lat. A mój wyjazd nie był pierwszym. Jak pamiętam, moi starsi koledzy pojechali na wymianę wcześniej. To chyba zaczęło się 20 lat temu. Tak, wówczas nasze miasto podpisało umowę partnerską „Przemyśl-Paderborn”. Ta piękna i szczytna inicjatywa uczy nas porozumienia, przyjaźni, która nie ma granic. Uczy także wymiany kultury, tolerancji i daje wiele sympatii dla przyjaciół zza Odry.

Sądzę, że nauka przyjaźni wydała plon. Do dzisiaj trwa wymiana młodzieży z naszego miasta, mojej dawnej szkoły, z partnerskim Paderborn. Wielu już dorosłych mieszkańców Paderborn pamięta Przemyśl znad Sanu z niedźwiadkiem w herbie naszego miasta, a także wśród nas żyją wspomnienia pobytu w mieście położonym u źródeł rzeki Pader, mieście, gdzie przez tyle lat można usłyszeć polską mowę, gdzie wielu Polaków nawiązało szczerą przyjaźnię, a największym był papież Jan Paweł II, który w 1996 roku głosił w Paderborn „prawdziwą wolność ducha, solidarność między narodami, gotowość ofiary, proklamował „cywilizację miłości”.

Gosia: Mamo, jak ładnie powiedziałaś o naszym największym autorytecie. Dziękuję za tyle interesujących informacji i udzielenie wywiadu . Już teraz wiem, że wzbudziłaś we mnie chęć poznania tego miasta, z którym już tyle lat jesteśmy tak blisko, chociaż dzieli nas odległość, którą łatwo pokonać.